

Chrześcijaństwo i podwaliny Unii Europejskiej

Tematem naszego dzisiejszego spotkania jest temat wiązany z najnowszą historią.* Chodzi o zjawisko wspólnoty europejskiej powstałej po 1945 roku. Wydaje się, że znajomość tej najnowszej, ale niesłychanie dla nas dzisiaj ważnej historii, jest bardzo słaba i należy sobie uświadomić, jak ten proces wyglądał.

Punktem wyjścia jest dramat Europy w roku 1944 i 1945. Zniszczenie Europy. Chodzi nie tylko o ogromną liczbę - dyskutuje się, 40 czy 50 milionów - zabitych i rannych. Także o ruiny dziesiątek czy setek miast, o ruinę ekonomiczną. Wreszcie ruinę polityczną. Tak ważny europejski kraj jak Niemcy doznał kompletnej klęski i upadku swego państwa. Przegrały wojnę również Włochy, gdzie po dłuższym okresie autorytarnych rządów faszystowskich sytuacja polityczna wyglądała bardzo źle. To także ruiny Francji. Dla Francji porażka w 1940 roku była klęską jedyną w swoim rodzaju. Nie tylko pod względem militarnym. Chodzi o jej wewnętrzne rozdarcie. Francja Petainowska, za którą opowiedziała się duża część opinii francuskiej, przegrała przecież tę wojnę w roku 1944. De Gaulle był początkowo osamotniony w swych protestach i ten podział społeczeństwa francuskiego, widoczny do dzisiaj, w latach 1944-45 był rzeczywistością. Było to niesłychane osłabienie kraju, który wygrał przecież I wojnę światową.

Półowa Europy była faktycznie zajęta przez Rosję sowiecką, ogarnięta przez komunizm. A tam, na Zachodzie, Niemcy, Włochy i Francja kompletnie rozbite, Anglia zaś niesłychanie osłabiona. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jak dramatyczna dla Europy była ta sytuacja. Wydawało się wielu, że pozostaje tylko komunistyczna Rosja i Ameryka - i rozbita w środku Europa.

Nie w pełni zdajemy też sobie sprawę z dezorientacji zachodnioeuropejskiej i środkowoeuropejskiej opinii. Były niesłychanie silne nurty neutralistyczne: ogłosić neutralność między wielką komunistyczną Rosją a Ameryką, stworzyć taki trochę „trzeci świat” europejski. Była fascynacja komunizmem wśród dużych grup ludzi i potężne partie komunistyczne we Francji i

* Jest to skrócona i autoryzowana wersja wykładu wygłoszonego przez prof. Jerzego Kłoczowskiego w KUL 20 marca br.

we Włoszech. U Niemców dochodził jeszcze czynnik szczególny: zjednoczenie Niemiec. W tym celu trzeba było zawierać daleko idące kompromisy z jedną i drugą stroną.

Na każdym kroku była wielka dezorientacja. U nas się trochę o tym zapomina, bo my patrzymy przez pryzmat katastrofy Polski, doświadczeń terroru z lat 1944-45, zapominając o perspektywie europejskiej i katastrofie Europy w tych samych latach.

Dopiero w tym kontekście można dostrzec bardzo ważne zjawisko, które propaganda komunistyczna zwalczała od samego początku, przedstawiając je jako zjawisko wrogie i reakcyjne. Mianowicie zjawisko odrodzenia w trzech zwłaszcza krajach: we Francji, w Niemczech i we Włoszech. Objawiło się ono w ciągu paru - kilkunastu w sumie - lat powojennych. Jego podstawą był silny ruch wyraźnie chrześcijański, w oparciu o ludzi, którzy wyszli z Akcji Katolickiej czy środowisk chrześcijańskich we wspomnianych trzech krajach.

Nie doceniamy znaczenia Akcji Katolickiej zwłaszcza we Włoszech w czasach faszystowskich, także niezmiernie ciekawych ruchów Akcji Katolickiej francuskiej w różnych formach - robotniczej, rolniczej, miejskiej inteligencji różnego rodzaju. Wykonana tam została olbrzymia praca i szerokie kręgi tych ruchów - dodajmy od razu, które były w opozycji do reżimów wojennych faszystów, nazizmu czy reżimu Petaina - były w stanie ją podjąć.

Następny element - elity. Wybitne elity i wybitni przywódcy w tych trzech krajach. I trzeci element, bardzo istotny i ważny. Papież Pius XII, doktryna Kościoła, mocne poparcie tych ruchów i elit przez Kościół. Jesteśmy nieprzyzwyczajeni do mówienia w ten sposób o Piusie XII. Zwykle się u nas mówiło na temat: Pius XII a wojna, wokół którego to tematu rozgorzała ogromna dyskusja. My będziemy mówili o czymś zupełnie innym. O istotnej roli Stolicy Apostolskiej w tym odnowieniu Europy.

Dla papieża najtrudniejszy był wiek XIX. Od 1870 r. papież - jak pamiętamy - jest więźniem Watykanu, ale mimo to ma suwerenność, stosunki dyplomatyczne, jest uznawany przez inne państwa. Od końca XIX wieku znaczenie papieża znowu rośnie. Układy laterańskie z 1929 roku ostatecznie nadają formę suwerenności małemu państwu watykańskiemu. Umacnia to jego pozycję w życiu międzynarodowym, nadaje rangę zawierającym z nim konkordatami. W roku 1957 Narody Zjednoczone uznają oficjalnie tytuł tego państwa - Stolicy Świętej. Dawne obawy papieża, że utrata państwa kościelnego podważy ich znaczenie, nie sprawdziły się. Bo właśnie od końca XIX wieku rośnie międzynarodowy autorytet moralny papieża na całym świecie. Łączy się to z powrotem do starej, sięgającej chrześcijańskiego średniowiecza, tradycji myślenia w kategoriach kontynentalnych i światowych.

Stanowisko, jakie w nawiązaniu do tej tradycji zajmowali papieże, prowadziło często do

nieporozumień i było krytykowane ze wszystkich stron. Przypomnijmy Benedykta XV w latach I wojny światowej, kiedy chodziło o postawę neutralności i przypominanie na każdym kroku o pokoju jako wartości podstawowej. Udziałowi Stolicy Apostolskiej w układach pokojowych przeciwstawiły się i Włochy, i inne państwa, a wielki przywódca francuski Clemenceau, znany antyklerykał, przeciwny był wszelkiej współpracy. Mimo to Benedykt XV z uporem podtrzymywał swoje stanowisko. Zwraca też uwagę fakt poparcia przez papieża idei Ligi Narodów, mimo że powstawała ona z protestanckich czy masońskich inspiracji. To poparcie zgadzało się wszakże z podstawową filozofią, uznającą potrzebę pokojowego regulowania stosunków między ludźmi.

Linie Benedykta XV, zmarłego zaraz po wojnie, zdecydowanie kontynuował Pius XI. Kluczem do jej zrozumienia może być myśl, sformułowana przez tego papieża, której fragment pozwolę sobie zacytować:

Miłość ojczyzny i swojej rasy - potężne źródło licznych cnót i aktów heroizmu, gdy pozostaje w ramach chrześcijaństwa - staje się zaczynem rozlicznych niesprawiedliwości i krzywd gdy przekracza te zasady sprawiedliwości i prawa, gdy degeneruje niejako zachłanny nacjonalizm.

Widać tu bardzo wyraźne przeciwstawienie patriotyzmu i nacjonalizmu. Pius XI popierał również wszystko, co mogłoby rozładować np. antagonizm francusko-niemiecki. Potępienie przez niego „Action Française”, nacjonalistycznego ruchu francuskiego odwołującego się do katolicyzmu, związane było nie tylko z potępieniem założeń skrajnego nacjonalizmu, ale i z faktem, że przywódca tego ruchu, Maurras, przeciwstawił się próbom zbliżenia francusko-niemieckiego ego. Pius XI ostro zwalczał „egoistyczne i twarde” nacjonalizmy. Popierał natomiast inicjatywy takie, jak Liga Narodów, czy też ruch katolickich intelektualistów i studentów „Pax Romana”, i im podobne. Przypomnieć wreszcie trzeba zdecydowane potępienie nazizmu i komunizmu w latach trzydziestych, w przededniu II wojny światowej. Potrafił się zbliżyć do wcale nie przez katolików rządzonej Francji, gdy na jej czele stali Blum i Daladier, potępił natomiast układ monachijski jako „zdradę słabych”.

O jego następcy, Piusie XII, powiedział jeden ze znawców jego myśli, że stosunki międzynarodowe były może najmocniejszym punktem jego wielkiej działalności. W czasie II wojny światowej prowadzi on znowu politykę neutralności, ale nie oznaczała ona - jak sam wyjaśnił w 1946 roku - ani ciszy, ani nieobecności. Niesłychanej pobożności człowiek był dyplomata z temperamentu, nie tak łatwym do kontaktu z szerszymi kręgami ludni. Kierując się odpowiedzialnością za słowo, nie chciał, żeby jego słowa wypowiedane przy okazji załatwiania różnych spraw, którymi się zajmował, wyrządziły jeszcze więcej zła.

Jeden z jego najbliższych współpracowników, kardynał Tardini, jeszcze w czasie wojny ujawnił,

że Pius XII uważał nazizm i komunizm za jednakowo niebezpieczne, materialistyczne, antyreligijne, totalitarne i okrutne. Ale trzeba też pamiętać, że to stanowisko Piusa XII odbiegało w tym czasie bardzo od postawy Anglików czy Amerykanów, wywołując ich niezadowolenie nawet wobec tego stawiania na równi nazizmu i komunizmu. Trzeba też wyraźnie powiedzieć, że stanowisko Stolicy Apostolskiej odbiegało w wielu punktach wyraźnie od tego, co postanowiono w Jałcie. Nacechowane było myślą o przyszłości. Zdecydowane odrzucenie przez Piusa XII zasady zbiorowej odpowiedzialności np. w stosunku do Niemców wywołało ogromne niezadowolenie Roosevelta, któremu na stosunkach z papieżem zależało, i który miał w Watykanie swojego delegata. Niesłuchanie silnie podkreślane były natomiast prawa małych narodów do niepodległości i urzędzenia własnego życia po swojemu. M.in. przypomnieć tu trzeba przemówienie Piusa XII do Polaków 28 lipca 1944 roku, w przeddzień Powstania Warszawskiego, w którym o tych prawach była mowa. Wreszcie waga, jaką przywiązywał on do międzynarodowej organizacji regulującej stosunki między państwami, czyli przeciwstawianie się zasadzie dyktatu wielkich mocarstw.

Natomiast zasada takiej organizacji życia międzynarodowego, która by uwzględniała aspiracje małych i średnich krajów, należy do najbardziej konsekwentnych linii papieżstwa. Jeszcze w XIX wieku o. Taparelli Jezuita, przypomniał tę doktrynę średniowiecznego papieżstwa i od Leona XIII była ona silnie akcentowana w nauczaniu papieży. Wiąże się z nią akcentowanie konieczności stworzenia silnej i skutecznej władzy międzynarodowej, wykraczającej poza struktury narodowo-państwowe. W czasie wojny Pius XII bardzo pogłębił te, idee.

Od stycznia 1942 roku w „L'Osservatore Romano” ukazywała się cała seria artykułów poświęconych stosunkom międzynarodowym, które powinny uwzględniać prawa małych i średnich państw. W tymże samym roku wydano też w Watykanie książeczkę o założeniach porządku międzynarodowego. Zgodnie z tradycyjnym nauczaniem chrześcijańskim suwerenność państw i narodów nie ma charakteru absolutnego. Jej ograniczenie jest rzeczą, konieczną. Pius XII w głośnym przemówieniu radiowym na Boże Narodzenie (podczas wojny te przemówienia były szczególnie ważne), mówiąc o solidarności ludzkiej, przeciwstawiał się totalnej suwerenności poszczególnych państw jako źródła wielu nieszczęść, przyczyny wojen. Zawierało się w nim podkreślenie prawa narodów do swobodnego zrzeszania się bez rezygnacji ze swych podstawowych uprawnień, ale na zasadzie dobra wspólnego. Albowiem ważniejsza jest sprawa tej ogólnoludzkiej solidarności, która musi znaleźć wyraz w jakiejś skutecznej strukturze władzy międzynarodowej.

Z tych przemyśleń, inspirowanych przez doktrynę katolicką, wzięło się bardzo zdecydowane poparcie Piusa XII - od wstępnych poświęconych tej sprawie konferencji - dla idei Narodów Zjednoczonych. Było w nauczaniu Piusa XII wyraźne przygotowywanie świata na nową sytuację. W przemówieniach swoich, zwłaszcza w przemówieniu z 1944 roku, on - z temperamentu raczej

monarchista i osobowość autorytarna - wskazuje na potrzebę demokracji, bo taka jest potrzeba świata. W jego rozumieniu demokracji pojawiły się takie elementy, jak prawo człowieka do dóbr materialnych, sprawiedliwego rozdziału tych dóbr w skali kraju i całego globu, prawo do pracy. Słowem, te elementy, które zostały potem rozwinięte w encyklice „Laborem exercens” Jana Pawła II. Dalej - występuje przeciw egoizmowi jednostek i klas, a za wolnością inicjatywy i partnerskiego dialogu; zarazem podkreśla, że demokracja nie oznacza równości. Występuje zatem również przeciw egalitaryzmowi, przeciw roztopianiu jednostki w masie podatnej na wszelkie manipulacje. Egalitaryzm jest wrogiem demokracji, która umożliwiając człowiekowi rozwój według własnych umiejętności i możliwości wytwarza zarazem pewną różnorodność. Ta różnorodność stanowi jej bogactwo i kształtuje człowieka - odpowiedzialnego obywatela. Pius XII używa tego słowa -obywatel - mówi o moralności obywatelskiej, o tym, że odpowiedzialny obywatel jest podmiotem demokracji, ale też że demokracja potrzebuje autorytetu. Sformułowanie bardzo istotne dla życia w demokracji, dotyczy ono wymogów stawianych elitom politycznym, które tę demokrację wypełniają. Zatem nie technokraci, ale ludzie odpowiedzialni, lojalni, bezinteresowni.

To doskonała charakterystyka tego, czego wymaga demokracja. Wymaga ona także elity, która oczywiście nie jest ograniczona do jednej profesji, jednej kategorii społecznej, ale która; wyłania ustrój demokratyczny. Praktyka miała pokazać, że rozpoczęte w 1945 roku dzieło odbudowy Europy podjęły środowiska i ludzie, którzy bliscy byli założeń formułowanych przez Piusa XII.

Były to środowiska i ludzie w znacznej mierze związani z opozycją anty-totalitarną. Tacy jak Konrad Adenauer, który po lipcu 1944 roku siedział kilka miesięcy w więzieniu. Tacy jak Robert Schuman, który musiał długo się ukrywać i był aresztowany przez Gestapo. Natomiast Alcide De Gasperi był bibliotekarzem u papieża, po tym, jak w dwudziestych latach zamknięto włoską partię ludowo-chrześcijańską. Był ostatnim sekretarzem tej partii i jako bibliotekarz w Watykanie organizował włoską opozycję. Słowem - wszyscy uczestniczyli w europejskim oporze przeciw totalitaryzmowi.

W kręgach tej opozycji było bardzo silne zrozumienie dla pluralizmu. Była to niewątpliwie reakcja na totalitaryzm. Podkreślanie respektu wobec osób i idei. A obok pluralizmu - potrzeba reformy. Te dwa pojęcia - pluralizm i reforma - wyłoniły się jako podstawy europejskiego ruchu.

Jak się rozwinął ten ruch europejski w poszczególnych krajach? Nie chodzi mi tu o szczegóły, raczej o ukazanie pewnych procesów zachodzących w dramatycznych warunkach 1944 i 1945 roku.

Wbrew posądzeniom niektórych, nie było tu żadnego zaplanowanego spisku. Procesy te wyrosły z potrzeby czasu. Można to dobrze zaobserwować na przykładzie Włoch, na których Piusowi XII szczególnie zależało. Rzecz nie w tym, że on sam był Włochem. Ale tu znajdowała się

siedziba Stolicy Apostolskiej i w latach 1944-45 była ogromna obawa przed nawet wyborczym zwycięstwem komunistów. Wydawało się, że nastąpi katastrofa. I tutaj, na pofaszystowskich gruzach, rozwinął się ruch ludzi, których można by przede wszystkim określić jako włoską inteligencję katolicką. M. in. wywodzili się z FUCI, federacji absolwentów uniwersytetów włoskich o charakterze katolickim, działającej w całych Włoszech pod firmą Akcji Katolickiej (tzw. „laureati cattolici”). W roku 1945 były to bardzo silne środowiska ideowe, związane m.in. z mediolańskim uniwersytetem Sacro Cuore, liczne środowiska ludzi niezwykle oddanych sprawie. Sam miałem kiedyś okazję poznać niektórych z nich, z tego pokolenia, zaprawionych w działalności opozycyjnej i jakoś przygotowanych do podjęcia tej nowej akcji. Była też szeroka włoska baza parafialna. To wszystko wymagało przywódcy i stał się nim Alide De Gasperi, urodzony w 1881, a więc wtedy nie pierwszej młodości. Urodził się w Trentino w okolicach Trydentu, kiedy miejscowość ta należała do Austrii. Studia kończył w Wiedniu i w 1911 roku, jako młody człowiek, był posłem w austriackim parlamencie. Można powiedzieć, że miał praktykę wiedeńską. Zaraz po I wojnie światowej został w 1921 roku posłem do parlamentu włoskiego, gdzie związał się z partią ludowo-chrześcijańską księdza Ludwika Sturzo.

Był aresztowany przez faszystowską policję, a pracując potem - jak już wspomniałem - w bibliotece watykańskiej mógł przemyśleć nową sytuację i wypracować nową strategię działania. Nawiązał do dziedzictwa zapomnianego ruchu liberalizmu katolickiego XIX wieku. Był to ruch elitarny, ale bardzo ciekawy, nowatorski ruch dziewiętnastowieczny, dobrze odczytujący znaki nadchodzących czasów. De Gasperi inspirował się nim w tworzeniu nowego programu, odbiegającego od tego, co robił ks. Sturzo.

Był też człowiekiem zupełnie różnym od Piusa XII i wiemy dzisiaj, że nie było między nimi dobrych stosunków. Pius XII w ogóle nie myślał o tego rodzaju ruchu, myślał raczej o jakimś rozwiązaniu monarchistyczno-autorytarnym, co też wynika z przeprowadzonych studiów. Sądził, że we Włoszech nie ma żadnych sił innych, które można by przeciwstawić komunistom, Nie doceniał znaczenia tego, co miało się dokonać. Mianowicie nie doceniał znaczenia tych elit i tego programu, z którym one wystąpiły, i zarazem siły społecznego zaplecza. Programu zarówno antytotalitarnego, jak reformistycznego i proeuropejskiego, popierającego zbliżenie między narodami Europy. Mówi się o tym ruchu jako o nowym Risorgimento włoskim, ważniejszym nawet od tego dziewiętnastowiecznego.

Drugą poważną siłą we Włoszech byli oczywiście komuniści. Obok nich słabsi, ale też nie bez znaczenia - socjaliści. No i jeszcze monarchiści. Monarchia jednak była w dużej mierze skompromitowana. Na tym tle nowy ruch chrześcijański, szybko aktywizując się, zdobył dla siebie szeroką bazę społeczną. Pius XII dostrzegł to i zrozumiał, że trzeba mu udzielić poparcia.

Ostatecznie w grudniu 1945 roku De Gasperi został premierem i pozostał nim przez kilkanaście lat. Oznaczało to polityczną stabilizację w oparciu o ogromną liczbę głosów oddawanych na jego partię chrześcijańsko-demokratyczną. Stała się ona najsilniejszą partią.

Po szczególnie ważnych wyborach w roku 1948. kiedy Pius XII i cały Kościół zaangażował się bardzo ostro przeciw komunistom, De Gasperi - wbrew radom Papieża - oświadczył, że nie będzie tworzył rządu na zasadzie monopolu chrześcijańskiej demokracji, lecz szukał rozwiązań koalicyjnych. Wynikało to z programowego pluralizmu partii nie wyznaniowej, chociaż opartej o chrześcijańską inspirację. Człowiekiem, który w całej Kurii był de Gasperiemu najbliższy i ułatwiał mu zbliżenie do niej i do Piusa XII osobiście, nie bardzo go rozumiejącego, był jeden ze współpracowników Papieża, Giovanni Battista Montini, przyszły Paweł VI. Montini był duszpasterzem akademickim, cenionym wysoko przez swych podopiecznych, zaangażowanych obecnie w działalność chrześcijańskiej demokracji. Był zatem również pośrednikiem legitymizującym tych ludzi w oczach Piusa XII. Odegrał w tym ogromną rolę. Niemniej było to zbliżenie, wynikające z sytuacji, z układu sił we Włoszech.

Teraz sytuacja francuska. Inna od włoskiej, ale także naznaczona konfrontacją stanowisk. Przychodzi de Gaulle, bardzo silna jest i tu partia komunistyczna, ale ruchem, który miał zdobyć szczególnie mocną pozycję w pierwszych latach po wojnie jest ruch republikańsko-ludowy o inspiracji chrześcijańskiej. Obok grupy przywódców, jak Robert Schuman czy Georges Bidault, znalazła się tam cała plejada młodych i trochę starszych ludzi, którzy wyszli z Akcji Katolickiej. Stają się pierwszą partią Francji.

Wybitną indywidualnością jest wśród nich Robert Schuman, Też nie pierwszej młodości, urodzony w roku 1886 w Lotaryngii, o podwójnej kulturze, bo wychował się w rodzinie francuskiej, mieszkał w Luksemburgu, a

Wybitną indywidualnością jest wśród nich Robert Schuman. Też nie pierwszej młodości, urodzony w roku 1886 w Lotaryngii, o podwójnej kulturze, bo wychował się w rodzinie francuskiej, mieszkał w Luksemburgu, a studiował na uniwersytetach niemieckich. Od roku 1919 z powrotem we Francji, deputowany do parlamentu francuskiego właśnie z Lotaryngii. Prześladowany w czasie ostatniej wojny wyrasta od razu po roku 1944 na przywódcę MRP (ruchu republikańsko-ludowego). Bardzo ważne jest to, że od 1948 do końca 1952 roku jest ministrem spraw zagranicznych. Polityk głęboko chrześcijański, dzisiaj jeden z kandydatów na ołtarze. Rozpoczął się już jego proces beatyfikacyjny. Człowiek ogromnej kultury i uczciwości, o czym mówią, świadectwa ludzi, którzy się z nim zetknęli. I tak samo, jak De Gasperiego, cechował go ogromny realizm polityczny.

Wreszcie trzeci kraj - Niemcy. Najbardziej zniszczony, w pewnym sensie najtrudniejszy. Na ruinach dużo nowych inicjatyw, przede wszystkim wokół Kościołów, bo Kościoły - tak katolicki, jak protestanckie - wyszły jednak z III Rzeszy z jakimś autorytetem moralnym.

Trochę musiało potrwać (we Włoszech i we Francji szło to szybciej) zanim wykrystalizował się ruch, zwany Unią Chrześcijańsko-Demokratyczną (CDU). Nowością w stosunku do dawnej partii katolickiej Centrum był fakt, że w CDU znaleźli się tak katolicy, jak protestanci. Wyraził się w ten sposób pewien pluralizm.

No i postać przywódcy. Konrad Adenauer jest najstarszy. Urodzony w 1869 roku ma 70 lat, gdy podejmuje akcję polityczną. Jako były mer Kolonii od 1917 roku ma ogromne doświadczenie samorządowe. Usunięty w 1934 roku z tego stanowiska przez nazistów, pozostawał w opozycji do czasu, gdy Amerykanie wiosną 1945 roku na niego przywrócili.

Wkrótce usunęli go znowu Anglicy, co im potem pamiętał. Od 1946 roku angażuje się politycznie w ruchu chrześcijańsko-demokratycznym i staje na jego czele. W wyborach parlamentarnych ruch ten odnosi zwycięstwo.

Powstanie w trzech państwach silnych ruchów chrześcijańsko-demokratycznych, z silnymi i realistycznie myślącymi elitami, a zarazem ogromnie oddanymi sprawie demokracji i współpracy międzynarodowej, było bardzo bliskie ideom, jakie zarysował Pius XII. W nowej sytuacji świata uznaje on dążenia wolnych, chrześcijańskich krajów Europy do zjednoczenia wysiłków za działania priorytetowe i pod koniec lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych udziela tym wysiłkom zdecydowanego poparcia.

Rzecz nie była prosta. Weźmy choćby kwestię przewyciężenia antagonizmu francusko-niemieckiego po tym wszystkim, co się stało. Weźmy trudności, jakie miał De Gasperi we Włoszech nawet we własnej partii, ze zwolennikami neutralizmu i trzymania się na uboczu. Ale tak on, jak Schuman i Adenauer parli zdecydowanie do europejskiego zbliżenia. Dołączyły do nich elity z Belgii, Holandii i Luksemburga. Ruch w tym kierunku proponowano również innym krajom, nie wszyscy jednak to rozumieli.

Churchill w swym głośnym przemówieniu w Zurychu 19 września 1946 roku nawoływał, że jedynym wyjściem są rozwiązania zmierzające do tworzenia stanów zjednoczonych Europy. Ale Churchill nie miał już wtedy władzy i pozostawił ten apel jako rodzaj swego testamentu.

Z kolei na zgromadzeniu w Hadze w maju 1948 roku setki wybitnych osobowości z całej Europy nawoływało do jej zjednoczenia, do szybkiego utworzenia europejskiego rządu. Taka była wówczas atmosfera i potrzeba, która politykom i intelektualistom zebranych w Hadze dyktowała te

linię. Na czoło wybijali się tzw. federaliści, wyrosli z ruchu oporu, którzy zdecydowanie domagali się utworzenia siły zdolnej do przeciwstawienia się komunizmowi oraz do rozwiązywania drogą szybkiego zjednoczenia niezwykle trudnych problemów gospodarczych i socjalnych, jakie pozostawiła wojna.

Było w tych apelach sporo nie liczącej się z realiami retoryki. Schuman, De Gasperi czy Adenauer patrzyli natomiast na sytuację trzeźwo, zmierzali w tym samym kierunku, ale z większym wyczuciem realizmu. Tylko w ten sposób można było dochodzić do uchwytnych rezultatów.

Punktem wyjścia stał się tzw. plan Schumana. Zmierzał on do utworzenia wspólnoty w dziedzinie górnictwa węglowego i przemysłu stalowego. W ujęciu Schumana był to pierwszy krok do zjednoczenia Europy. Mówił on, że jeśli ma się powołać niemiecko-francusko-włosko-holendersko-belgijsko-luksemburską wspólnotę tych podstawowych przemysłów, to będzie to mocna podstawa na przyszłość. Jako minister spraw zagranicznych Schuman przeforsował ten plan we Francji, a potem w skali międzynarodowej, co nie było łatwe i co wymagało dużego talentu, bo przeciwnicy byli liczni i silni. W roku 1951 - to niezwykle ważna data - powstała więc Europejska Wspólnota Węgla i Stali.

Druga rzecz, jaką podjęli, już się nie udała. Miała nią bowiem być europejska wspólnota obronna. Mimo ogromnego wysiłku zwolenników takiej wspólnoty, parlament francuski odrzucił ten projekt w roku 1954, głosami głównie komunistów i gaullistów. Pius XII miał duże pretensje do biskupów francuskich, że nie dość się w tę sprawę zaangażowali. Anglia w ogóle pozostawała na uboczu.

Do realizacji następnego etapu w procesie jednoczenia Europy doszło w roku 1957 w traktacie rzymskim. Utworzono wówczas Europejską Wspólnotę Gospodarczą z Komisją Europejską w Brukseli, jako rodzajem europejskiej rady ministrów, w składzie tych samych sześciu państw, które zjednoczyły się w 1951 r. we Wspólnocie Węgla i Stali. Spotkało się to z dużą aprobatą Piusa XII.

Obok licznych, czasem nazbyt gorliwych zwolenników, dążących do natychmiastowego i ściślejszego zjednoczenia, a nie uwzględniających dostatecznie realnych okoliczności politycznych - ujawnili się oczywiście zdecydowani przeciwnicy tego nowego tworu. Byli nimi zwłaszcza komuniści i nacjonałiści wszelkiego zabarwienia. Ze względu na rolę jaką w powstaniu Wspólnoty odegrały partie chrześcijańsko-demokratyczne, mówiło się niekiedy złośliwie np. o „Europie watykańskiej” czy o „czarnej” Europie.

Niechęć i krytykę wyciszył jednak wkrótce ogromny sukces gospodarczy. Polityka ministra Erharda w RFN, realizującego właściwie idee przewodnie, o których mówił Pius XII, doprowadziła

do niemieckiego „cudu gospodarczego”. Ale podobny „cud” zdarzył się także we Francji i we Włoszech, objął kraje Beneluksu. Anglia została w tyle. Okazało się dowodnie, że korzyści wynikające z integracji gospodarczej są nie do zakwestionowania. Słowem - można było mówić o „cudzie europejskim”.

Do końca swego pontyfikatu Pius XII przeżywał te sprawy niezwykle mocno. I to mimo pewnych różnic, jakie występowały między nim a przywódcami chrześcijańskich ruchów integrujących Europę. Ani De Gasperiego, ani Schumana, ani Adenauera w żaden sposób nie można było uznać za klerykałów. Zajmowali własne stanowisko, byli przeciwnikami tego, żeby Kościół bezpośrednio wchodził w politykę, co zresztą Pius XII później uznawał i respektował. Jego zaangażowanie w sprawę tej wspólnoty znalazło dobitny wyraz w wypowiedzi na audiencji dla przedstawicieli gmin europejskich, u schyłku życia w 1957 roku, w której m.in. stwierdził: Trzeba ustanowić w Europie szeroką i mocną większość federalistów. Wyraźnie mówił też o tym rządzie europejskim, który powinien być wyposażony w bardziej skuteczną władzę, w tym także władzę militarną. Zdecydowanie popierał urzeczywistnianą ideę europejską, jej program. Według niego powinien on być oparty na mocnej większości federalistów, na podstawie zdrowego personalizmu, tzn. koncepcji społeczeństwa obywatelskiego, gdzie osoba ludzka znajdzie normalne warunki rozwoju i będzie w wolności służyć wspólnocie.

To był jakby testament Piusa XII. Testament ten wynikał z podstawowej filozofii, jaką formułował także on sam. Uwzględniała ona szczególnie zasadę pomocniczości, pozostawiającą maksimum swobód mniejszym organizmom społecznym aż do granicy, która by im pozwalała na samodzielne rozwiązywanie własnych problemów. Dopiero poza tą granicą zaczyna się przestrzeń dla władzy państwowej, a następnie z kolei europejskiej. Gdy kilka lat temu obecna Unia Europejska oficjalnie proklamowała zasadę pomocniczości jako fundament swojej politycznej filozofii, można było w tym widzieć pośmiertny sukces Piusa XII.

Inną przypominaną przez Piusa XII i jego następców zasadą jest wskazywanie, że zjednoczona Europa nie może być tworzona przeciwko innym. Powinna być wzorem dla innych wspólnot kontynentalnych, a w przyszłości może wspólnoty światowej, złożonej z wielkich kręgów kulturowych. Obowiązywałyby tutaj także zasada pomocniczości oraz zasada ogólnoludzkiej solidarności. Jakże dziś ważnej, a zarazem przez świat coraz to odrzucanej. Narastający przez cały XX wiek problem: Europa a inne kontynenty, postrzegany był i przez „ojców” współczesnej idei europejskiej, i jest postrzegany niezwykle ostro przez Stolicę Apostolską.

Mówią niektórzy, że idea zjednoczonej Europy po II wojnie światowej powstała z obawy przed ekspansją komunizmu. To oczywiście bardzo ważny czynnik. Skłaniał on do działania. Ale

ekonomiczne sukcesy krajów EWG, organizacja ich wysoko rozwiniętych społeczeństw dowodzi, że nie chodziło tylko o to, żeby być „przeciw”. Szło także o uniknięcie bratobójczych walk w Europie, rozwiązanie tragicznych konfliktów, a wraz z tym o trwały pokój.

Pojednanie francusko-niemieckie warunkowało w sposób szczególny powodzenie planów integracyjnych. Było to zadanie niesłychanie trudne, jego realizacja przynosi szczególną chwałę obu społecznościom i ich elitom.

Dopiero w naszym pokoleniu olbrzymi wysiłek zbliżenia i pojednania Francuzów, Niemców, Włochów i innych stał się oczywistością w pełni zaakceptowaną. Więcej - legł u podstaw budowania wspólnej Europy. Współpraca, której korzyści widoczne były na każdym kroku, które nie były narzucane z góry, ale wypracowywane stopniowo, zaakceptowana została również przez społeczeństwa.

Jest to lekcja historyczna, o której trzeba dobrze pamiętać, zwłaszcza w krajach postkomunistycznych. Bo one znalazły się obecnie w sytuacji podobnej do tej, w jakiej była zaraz po 1945 roku zachodnia strona kontynentu europejskiego. Nasze trudności są nawet dużo większe. Rzecz w tym, żeby nauk wynikających z tej historycznej lekcji nie zlekceważyć i nie zmarnować, ale umieć je w pełni wykorzystać dziś w naszej sytuacji.

Jerzy Kłoczowski

Jerzy Kłoczowski - ur. 1924. Historyk, profesor KUL. Wykładał także w kilku uniwersytetach za granicą. Członek komitetów redakcyjnych licznych periodyków naukowych. Autor lub redaktor około 500 publikacji, głównie z dziejów polskiego chrześcijaństwa. Mieszka w Lublinie.